№ 1. Warszawa, dnia 26 Marca (7 Kwietnia) 1880 r. Rok 1.

NOWE MODY PARYZKIE



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.

POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRZEMYSŁU ORAZ MODOM.



Ryc. 1. Ubranie z wełny broszowanej. Cena fasonu z bibułki kop. 75.

Ryc. 2. Strojna toaleta dla młodej osoby. Cena fasonu kop. 75.

NOWOŚCI.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Czy też macie wyobrażenie łaskawe Czytelniczki o mojem trudnem zadaniu, jako sprawozdawczyni z dziedziny mody. Powtarzać ciągle nowe waryacye na temat stary jak świat, ubarwiać kwiecistemi słowy opisy o sukniach à la Pompadour, stanikach à la rococo i wybrać z tej masy niedorzecznych nowości coś, coby zainteresować Was mogło, a nie raziło przytem smaku estetycznego i wymagań dobrego gustu; jest pracą prawdziwie syzyfową. Z każdą porą roku powtarzają się te same przygotowania połączone z ostrożnością co do wyboru stosownego stroju, aby nie raził przestarzałą formą, a z drugiej strony ekscentryczną nowością nie wpadał w oko.

Moda tylko z opinii jest nie stałą, w rzeczywistości posługuje się wiecznie staremi, odgrzewanemi rzeczami, które z małą odmianą jako nowość wprowadza.

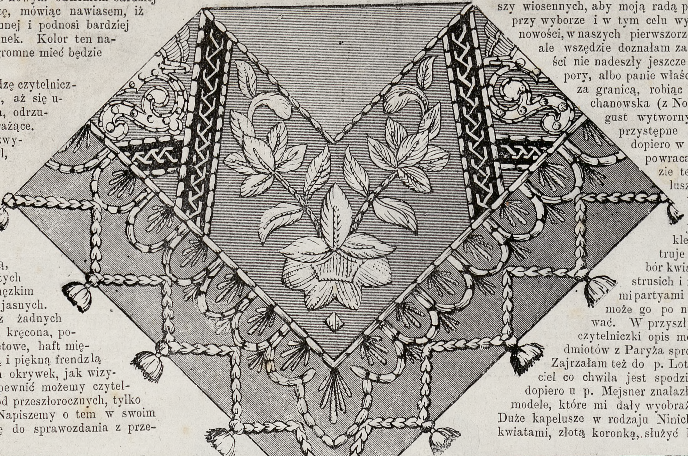
Szczególniej teraz cóż modnem nazwać można? Wszystko co kiedyś było, a co nosiły nasze prababki. Szwaczka gdy jej konceptu zbraknie, radzi się rycin z dawnych epok, lub starych portretów, a strój im więcej naśladuje epokę, i wybitniejsze znamię stylu pewnego nosi, tem jest modniejszy i większy efekt sprawia.

Co za zmiana w tkaninach, w deseniu i kolorze? lat kilka temu, tylko jednostajne w bladych nieokreślonych barwach materye były w użyciu; dziś najpiękniejsze desenie, najbogatsze wzory kwiatów, kombinacye barw najefektowniejsze są na porządku dziennym.

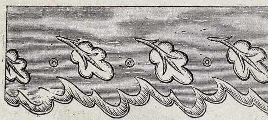
Tkaniny fantazyjne wiosenne przeważnie są w dwóch odmianach: gładkie i deseniowe, dobrane wybornie, prześliczną całość stanowią, nie sprzedając się osobno. Możemy stanowczo twierdzić iż noszone będą kolory mięszane, z tą tylko odmianą, że w roku zeszłym tło kostiumu było gładkie, a przybranie stanowił materyał w palmy, lub kwiaty; gdy teraz rzecz się będzie miała przeciwnie. Spódnice, nawet całe ubrania będą z najpiękniejszego bijącego w oczy materyału

deseniowego, jedynie plisy, lub ranwersy z gładkiego w tym samym cieniu. Podobny model widzimy w dzisiejszym numerze. Kolor mocny różowy, będzie najulubieńszą z barw wiosennych, dalej idą: fijołkowy, mauve, odcienia rubinu, szkarłatu, liliowy; nawet kolor niebieski wzbogacono nowym odcieniem bardziej żywym i mającym tę zaletę, mówiąc nawiasem, iż nadaje białości cerze ciemnej i podnosi bardziej delikatną karnacyę blondynek. Kolor ten nazwany bleu de Prusse, ogromne mieć będzie powodzenie.

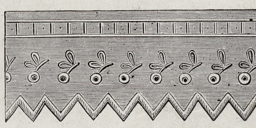
Z robieniem zakupów radzę czytelniczkom wstrzymać się jeszcze, aż się ustali że tak powiem moda, odrzucając to co za nadto rażące. Przedwczesne sprawunki zwykle wywołują później żal, szczególniej w tej porze roku przejściowej, gdy zima powoli nas opuszcza, a wiosna też nie pośpiesza udarować swem ciepłem ożywczem. Długie okrycia zimowe pomału znikają, robiąc miejsce dla wciętych surdutów, krojem prawie męzkim w kolorach przeważnie jasnych. Najskromniejsze są bez żadnych ozdób, inne zdobi frendzla kręcona, potem idą pasmanterye dżetowe, haft mięszany z frendzlą sznelową i piękną frendzlą bąbelkową. Co do letnich okrywek, jak wizytki mantyle, écharpes, zapewnić możemy czytelniczki, iż różnić się będą od przeszłorocznych, tylko bogactwem przybrania. Napiszemy o tem w swoim czasie, a teraz przystąpię do sprawozdania z przeglądu nowości w znanych naszych i renomowanych składach bławatnych.



Ryc. 3. Narożnik dywanu.



Ryc. 4. Szlaczek haftowany.



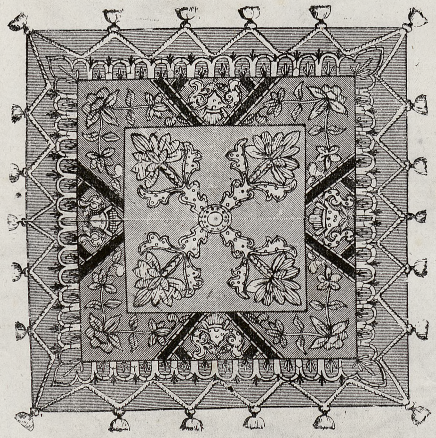
Ryc. 5. Szlaczek haftowany.

Rzeczy prawdziwie nowych „la haute nouveautée“ nie wiele znalazłam, gdyż właśnie właściciele bawią za granicą, zkąd całe transporta nadeślą wkrótce. Pan Herse wraca z Paryża w przyszłym tygodniu, więc opis plonu bogatego, który ztamtąd z sobą przywiezie, zostawiam do przyszłej pogadanki. Wiem już z góry, iż będą to rzeczy prawdziwej elegancyi, wytwornego smaku jak wszystko, co pochodzi od pana Hersego.

U pana Penkali zaledwie pierwszy transport nadszedł, nadesłany przez właściciela z Paryża; oglądałam materyały ecosse w paseczki ledwie widoczne, pomięszane w przybraniu z materyałem pompadour, w chińskim guście. Changeant w prześlicznych cieniach, przybrane tkaniną turecką w palmy, dając np. casaquin z tej tkaniny i przepięcia szalowe. Z wełnianych rzeczy zauważyłam jeszcze materyał crêpe, a z letnich zupełnie, prześliczne satinette w najróżnorodniejszy deseń kwiatów, arabesków, paseczków w guście pompadour, chińskim i t. p. Zefiry w kratkę o żywych barwach pomięszane z paskami. Prawdziwie wytworny materyał na letnie paltociki jest velours printanier, rodzaj aksamitu wytłaczanego w kwiaty na tle wełnianem. Jest to nowość bardzo efektowna.

Z drogich rzeczy pyszną była materya satin Lion w modnych cieniach, od 3 rs. 50 kop. i śliczne serge soie z dobranym przystrojem z adamaszku w tymże cieniu.

Kto chce bardzo oszczędnie się ubierać, radzę udać się do pana Falęckiego obok resursy obywatelskiej; znaleźć tam można wielki wybór materyałów tańszych, np. wcale dobre po 25 kop. łokieć, obok prawdziwie wełnianych kortów angielskich, 2 i pół łokcia szerokich po 1 rs. 20 kop. łokieć, cienkich draps de dames i podwójnej szerokości wełnianych tkanin od 50 kop. do 70 za łokieć.



Ryc. 6. Dywanik.

Następna pogadanka będzie o wiele więcej urozmaicona, bo pp. właściciele magazynów po powrocie z zagranicy, zaopatrzą składy swe w najbardziej wyszukane nowości, z któremi zaraz postaram się poznajomić czytelniczki.

M. R.

KAPELUSZE WIOSENNE I PARASOLKI.

Chciałam dać czytelniczkom obszerny opis kapeluszy wiosennych, aby moją radą pokierować się mogły przy wyborze i w tym celu wybrałam się przejrzeć nowości, w naszych pierwszorzędnych magazynach; ale wszędzie doznałam zawodu, bo albo nowości nie nadeszły jeszcze z powodu wczesnej pory, albo panie właścicielki bawią jeszcze za granicą, robiąc zakupy. Pani Ciechanowska (z Nowego Swiatu), której gust wytworny, a ceny przytem przystępne znane są w ogóle, dopiero w przyszłym tygodniu powraca z Paryża; przywiezie te pieścidełka kapelusze, których dobór już w roku zeszłym zwrócił uwagę moję; oprócz tego zwykle na wiosnę zaopatruje magazyn swój w dobór kwiatów paryzkich, piór strusich i fantazyjnych i całemi partyami sprowadzając towar, może go po niższej cenie odstępować. W przyszłym numerze znajdą czytelniczki opis modeli i innych przedmiotów z Paryża sprowadzonych.

Zajrzałam też do p. Lotha, ale i tu właściciel co chwila jest spodziewany z powrotem; dopiero u p. Mejsner znalazłam już sprowadzone modele, które mi dały wyobrażenie co nosić będą. Duże kapelusze w rodzaju Niniche, przybrane gazą, kwiatami, złotą koronką, służyć będą do spaceru i na wizyty, maleńkie kapotki pozostaną ulubioną formą. Fantazyjne z przeróżnie wyginanemi rondami, już w tym roku nie mają powodzenia. Śliczny był kapelusik słomkowy, formą kapotkową, ubrany gazą bordeaux mieniącą z piórem marabout tegoż koloru; drugi czarny koronkowy pokryty koronką vieil or, otoczony liśćmi tegoż odcieniu, a z boku białą i ponsową kamelią.

Dla młodej panienki stosowną była kapotka niebieska cała w kokardkach, model Vireau.

Co do kwiatów, najmodniejsze będą fijołki, hijacynty, heliotropy i kolor żółty; również kapelusze słomkowe, ale pokrywane gazą lub tiulem marszczonym, tak iż słomka zaledwie przebija: nie trwała to rzecz, bo tiul prędko się zbruka. Koronki żółte są najmodniejsze.

Do przyszłego numeru zostawiam dalszy opis, a teraz słówko o parasolkach.

U p. Hofert na Senatorskiej ulicy, oglądałam cały zapas przygotowany na lato. Są tam i bardzo skromne i bogate przybraniem parasolki, w guście chińskim, demi en tout cas, które nigdy dla swej praktyczności z mody niewychodzą. Najwięcej noszone są czarne z podbiciem pompadour, a do letnich sukien jasne w deseń pompadour, lub grochy. Strojniejsze są z oszyciem piór marabutowych, frendzli, koronki krem (prześliczny okaz oglądałam w cenie 15 rs.), frendzli sznelowej różnokolorowej. W ogóle czarne parasolki są najmodniejsze, lecz w pasy, lub deseń kwiatów.

Mocą i trwałością roboty, firma ta zjednała sobie rozgłos zasłużony, więc ją śmiało czytelniczkom polecam.

OPIS RYCIN.

Ryc. 1. Ubranie z tkaniny broszowanej, ma spódnicę z gładkiego materyału, w głębokie plisy ułożoną; tiunika w pasy deseniowe, bez podpinań ma przód w połowie otwarty i ranwersy podbite gładką materyą. Poloneza tak samo otwarta z ranwersami, ma tylną część ułożoną w cztery fałdy tworzące upięcie, kołnierzyk i mankiety gładkie odpowiednie do całości kostiumu.

Ryc. 2. Strojne ubranie dla młodej kobiety, z kaszmiru bleu paon z przybraniem tureckiego materyału i faille jaśniejszego jak suknia odcieniu. Przód ubrania à plastron, z materyi układanej w zakładki, suknia formą princesse u dołu przybrana pasami tureckiemi i małemi wachlarzykami z faille, upięcie na niej plisowane, bryt tylny ujęty w draperyę. Kaftan długi odznaczony jest tureckiemi pasami. Mankiety ubrane stosownie do całości w wachlarzyki. Suta riusza z muślinu u rąk i szyi.



Ryc. 7. Czepeczek ranny.

Ryc. 3 i 6. Deseń na dywanik lub serwetę: wykonywa się na suknie ciemno bronzowém, jedwabiami różnych kolorów, efektownie dobranemi. Ryc. 3. Kwiat w narożniku jest niebieski z liśćmi w odcieniach przywiędłych, dwa spadające kwiatki są żółte, paski ciemniejsze są z aksamitu czarnego wyszytego nicią złotą ściegiem rybiéj ości. Arabeski obok się znajdujące są z odcieniem niebieskim bladym, otoczone zielonym jedwabiem. Szlak ma palemki również niebieskie, a wyszycie nad niemi z szarej, w dwóch cieniach włóczki mohairowej. Arabeski przy samym brzegu robią się szydełkiem luźno z jasno bronzowej włóczki i niewidzialnie przyszywają podług deseniu. Każdy śpiczasty ząb zakończa się chwaścikiem, środek powinien być z jednego czworograniastego kawałka sukna marron, na którym naszywa się popielate sukno, wycina podług deseniu i ściegiem z włóczki przytwierdza.



Ryc. 10. Broszka modna.

Ryc. 7. Czepeczek ranny w kształcie chusteczki z przedłużonym końcem, zrobiony jest z tiulu point d'esprit oszyty koronką bretońską plisowaną, pukle z wstążki koloru rubinowego otaczają główkę nadając formę czepkowi, zakończone długiemi z tyłu szarfami.

Ryc. 8. Czepeczek ranny z chusteczki fularowej, w deseń turecki, naszytej gładko wszywką, z pod której wychodzi lekko namarszczona koronka. Wstążki blado niebieskie i kwiaty niebieskie, żółte i czerwone dopełniają tego oryginalnego przybrania głowy.

Ryc. 9. Kapelusz dla młodej panienki z pluszu objęty atłasem. Ptaszek zastępuje z przodu agrafkę, ubranie zakończone z boku trzema riuszkami z atłasu.

Ryc. 10. Broszka modna. Obecnie owady są w modzie, więc i bižuterye je naśladują; broszka przedstawia motyla, którego skrzydła emaliowane, pokryte są różnorodnemi drobnemi kamieniami.

Ryc. 11. Broszka fantazyjna ze srebra sizelowanego, drobniuchnemi kamieniami ozdobiona.



Ryc. 9. Kapelusik dla młodej panienki.



Ryc. 12. Ubranie domowe. Cena fasonu 60 kop.

Ryc. 12. Ubranie domowe z kaszmiru koloru wiśniowego. Spódnica w drobniuchne falbanki, poloneza długa do dołu zapinana, z tyłu trochę w draperyę ujęta, ma przód odznaczony galonem tureckim, również jak dół polonezy.



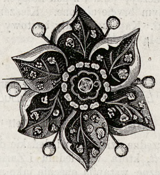
Ryc. 8. Czepeczek ranny.

Ryc. 13. Kapelusz ze słomy koloru marron i białej. Ubranie stanowi agrafka złota przypięta na puklach atłasowej m a r o n wstążki i z boku pióro kogucie maron z odcieniem z ł o t y m. Brydy atłasowe mają frendzlę złotą i takież lamowanie.

Ryc. 14. Kostium Perrette składa się ze spódnicy z popielatego kretonu, ułożonej w fałdy bretońskie, tiunika z fantazyjnej satinette w duże grochy również i surdut otwierający się na kamizelce, którego całą ozdobą są wyłogi i kołnierzyk z takiego jak spódnica materyału. Formę podaje tablica kroju, fig. 1—9.

Ryc. 15 i 16. Paltocik z odciętemi połami, z materyału w rzut bronzowy na tle mastic zdobi dwa rzędy guzików, kołnierzyk z aksamitu bronzowego i takież klapki u kieszeni, wszystko objęte grubą mat. mastic, for. na t. kr. fig. 21—25.

Ryc. 17. Ubranie z czarnego kaszmiru i atłasu. Spódnica z małym trenem wycięta w zęby kwadratowe, podszyte plisą z falbanką układaną. Na spódniczce prześliczne upięcie z kaszmiru u góry objęte ranwersem z atłasu, zakończone jest puklami wstążki atłasowej. Upięcie to odkrywa w górze na spódniczce przybranie plisowane. Staniczek z wywiniętemi klapkami z atłasu i takiemiż mankietami zdobi dwa rzędy guzików czarnych atłasowych. Bogata riusza z koronki u szyi i rąk, nadają bogaty pozór tej pełnej wykwintnej prostoty toalecie. Krój fig. 16—20.



Ryc. 11. Broszka fantazyjna.

Ryc. 18. Kapelusz z srebrnej słomki podbity materyą mocno różową, przybrany jest węzłem z tejże słomki i winogronami rubinowemi.

Ryc. 19. Surducik z letniego sukienka w pasy, koloru mastic odznacza dobrze, wciętą figurę, zapinając się na dwa rzędy guzików. Plecy ozdobione są patkami, podobnie jak i rękawy: formę podaje tablica kroju fig. 31—37.

Ryc. 20. Ubranie do teatru stanowi suknia z zielonej materyi z przodu otwarta, z kołnierzem koronkowym i krawatką z crêpe de Chine. Rękawy zrobione są z sznelowych nici u łokcia zakończone koronką. Róża thea we włosach.

Ryc. 21. Paltocik wpadający do figury, robi się z jasnego sukienka beige, mastic, perłowego. Plecy wcinane, przody zaś luźno puszczone czynią zeń wygodną letnią okrywkę na wiosenne i letnie chłodne dnie.

Opis Ryciny kolorowanej.

1. Suknia spacerowa koloru marron, przybrana materyałem mastic w pasy żółte. Spódnica lekko powłóczysta przód ma przybrany jedną falbanką i marszczeniem w rodzaju tiuniki. Tylny bryt z spódnicy zdobią trzy falbanki wychodzące z pod upięcia długiej polonezy. Poloneza ta w rodzaju długiego surduta z przodu, plecy ma przedłużone, tworzące zręcznie ułożoną draperyę, jakby podbitą materyałem w paski. Kapelusz marron zdobią pióra koloru mastic, co prześlicznie dopełnia całości.



Ryc. 13. Kapelusz słomkowy.

2. Sukienka dla młodej panny z lekkiego materyału w kolorze pawim, spódniczkę okrągłą zdobią bufki i falbaneczki obszyte koronką. Zręczna tiunika z materyału w paski i duże grochy i takiż kaftaniczek z kamizelką gładką, czynią z ubrania uroczą całość. Żabot koronkowy zdobny drobną wstążeczką.

3. Sukienka dla małej dziewczynki z kaszmiru niebieskiego, formą princesse. Plecy naszyte wstążeczką ukończają pukle, z pod których widać klapki na fałdowanym brycie ułożone. Kieszenie zdobią pukle z wstążki. Kapelusik biały bastowy z piórek, niebieską kokardą zakończony.

KOBIETY ZASŁUŻONE W SPOŁECZEŃSTWIE.

Doktorka medycyny Róża Welt [1]).

Pierwszorzędne dzienniki wiedeńskie donoszą:

Róża Welt, która w Wiedniu i Zurichu ukończyła nauki medyczne, wstąpiła obecnie jako assystentka do kliniki chorób ocznych w Bern.

[1]) Urodzona w Galicyi.



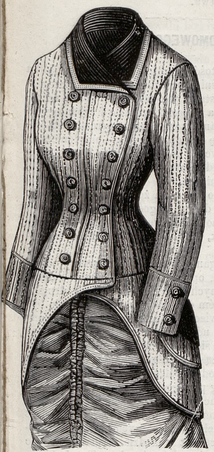
Ryc. 14. Kostium Perrette (krój I, fig. 1—9).



Ryc. 19. Surducik z letniego sukienka (plecy i przód). Krój VI, fig. 31—37.
Cena fasonu 60 kop.



Ryc. 15. Paltocik (plecy).



Ryc. 16. Paltocik (przód).

Krój fig. 21—25. Cena fasonu z bibułki 50 kop.

Tę zajmującą kobietę poznałam w Wiedniu 1876 r. Powróciwszy jednego dnia z moich wycieczek do domu, zastałam bilet wizytowy z napisem: „Róża Welt, stud. med. pragnie mieć zaszczyt przedstawić się pani, jutro o godzinie 2—4.“ Istotnie byłam nader ciekawą poznać tego żeńskiego ucznia. Pomimo własnych usilnych dążności, do wyższej uprawy kobiecego wykształcenia, wyobrażałam sobie osobliwą jakąś istotę, chudą, wysoką, z obciętemi włosami, szkiełkiem w oku i t. p. Jakież było moje zdziwienie, kiedy w godzinie oznaczonej, stanęła przedemną w skromnem bardzo ubraniu, młoda osoba, 18—19 lat mająca, delikatna i małego wzrostu. Pani Róża Welt?—zawołałam, nie mogąc ukryć zdumienia. — Cóż w tem tak dziwnego? odpowiedziała z uśmiechem. Mięszanina szczerości i powagi w przyjemnych jej rysach, przezroczysta cera, różowe policzki, włosy czarne nader skromnie uczesane: wszystko to odbijało nadzwyczajnym kontrastem od obrazu, jaki sobie naprzód w myśli utworzyłam. Zaraz też pokazało się, że nie miałam tu bynajmniej do czynienia z tą tytaniczną naturą,



Ryc. 20. Ubranie do teatru.



Ryc. 17. Ubranie z czarnego kaszmiru (krój VII, fig. 16—20).
Cena fasonu stanika 50 kop., tiuniki 50 kop.

co to wszystkie zwyczajne szranki zdolna przełamać, aby tylko światu robiąc na przekór, dobić się wybitnego stanowiska własnemi siłami. W naszej rozmowie, która bardzo prędko poufną się stała, dowiedziałam się, że to było życzeniem i wolą jej ojca: on ją i młodsze jej siostry, do naukowych zawodów od dzieciństwa już przysposabiał.

Jej najmłodsza siostra miała także zamiar w Wiedniu zdawać maturę, druga zaś, przeprowadziła to z dobrem powodzeniem w Czerniowcach, mieście swojem rodzinnem i tam jako stud. philos. wpisaną została. Ona sama chodziła na wszechnicę w Zurichu, gdy jednak na dalsze kształcenie rodzice funduszów dostarczyć jej nie mogli, podali prośbę do austryackiego ministeryum oświecenia i tym sposobem Róża Welt otrzymała pozwolenie, w uniwersytecie Wiedeńskim nauki medycyny kończyć; lecz żadną miarą do egzaminu przypuścić ją nie chciano. Tak więc ten gorliwy, z niesłychaną wytrwałością i prawdziwie żelazną pilnością pracujący żeński medycynier pozostał w Wiedniu; ażeby sobie zabezpieczyć materyalną egzystencyę, musiała dawać lekcye. Nie było



Ryc. 18. Kapelusz z srebrnéj słomki.

to wcale małem dla niej zadaniem. Później gdy byłyśmy z sobą w przyjaznych stosunkach, wpatrywałam się często w jej delikatną, wymizerowaną twarzyczkę; nieraz musiałam tej młodej doktorce robić uwagi i od zbytniego natężania ją przestrzegać, zwracając do niej zapytania: czy też tej wielkiej pracy jaką ma przed sobą, fizyczne jej siły wydołają?

— O, z pewnością! — zawołała — przecież jeszcze znajduję tyle wolnego czasu, że sobie sama ubranie uszyć mogę; wszak ta suknia i paltocik całkiem dobrze leżą, a to wszystko jest dziełem jednej nocy. To mówiąc napół z uśmiechem, a napół poważnie, wskazała na swój gładki nowy kostium, w którym, pomimo jego prostoty, wcale powabnie wyglądała.

Wielce ją bolało przykre położenie rodziców, przytem brak nadziei zupełnego ukończenia studyów w Wiedniu i złożenia egzaminu.

— Gdyby to mnie było tak dobrze, jak moim kolegom! — wyrywał się jej czasem żałosny wykrzyknik. Widzi pani, w jakich oni przyjemnych warunkach czas nauk swoich przepędzają; nawet i ubodzy mogą się krzepić w ożywczej towarzyskości, mają kolegów po swej stronie w każdym wypadku: ostatecznie w kra-



Ryc. 21. Paltocik wpadający do figury (plecy i przód).
Cena fasonu 60 kop.

ju własnym prędzej znajdą środki do ukończenia nauk, a wtedy łatwiej o wolne pole do działania!

Najsmutniejszą i strasznie gnębiącą była dla niej myśl, że ojczyznę trzeba opuścić i gdzieś daleko w odległym, obcym kraju poszukiwać celu swego powołania.

Ciągle jeszcze spodziewała się, że przy takiej niezmordowanej gorliwości i powodzeniu, co jej wszyscy przyznawali; przy wielkiem poważaniu, które sobie u właściwych profesorów, jako też i w kółku swoich męzkich kolegów zjednała, zrobią dla niej wyjątek i egzamin złożyć pozwolą.

Znalazła także znakomitych przyjaciół, wpływowe osoby wstawiały się za nią, lecz wszystko nadaremnie! W końcu, choć z bólem serca musiała spakować swój tłomoczek, pożegnać rodzinę i kraj, a przedewszystkiem, wysoko cenionych profesorów dla tego, ażeby w Szwajcaryi złożyć świadectwo z nabytych nauk na medycznej wszechnicy!

Jak świetnie jej się to powiodło przemawia fakt. Najznakomitsi uczeni z uniwersytetów szwajcarskich, obok wielkiego szacunku jakim ją obdarzają, powierzyli jej zaszczytne stanowisko, które zwykle jeden z najzdolniejszych profesorów zajmował: miejsce assystenta przy okulistycznej klinice w Bernie.

Spodziewać się wypada że walka, którą Róża Welt o podniesienie egzystencyi życia, w swoim młodocianym wieku odbyła, już bezpowrotnie do przeszłości należy, a ludzkość znowu o jeden znamienity dowód zbogaconą została: *ile zdziałać może wytrwałość kobieca, dla osiągnienia wysokich, naukowych celów!*

SŁÓWKO WSTĘPNE.

Rozpoczynając nasze wydawnictwo, pragniemy kilku słowami określić, w jaki sposób pojmujemy jego zadanie. We wszystkiem co dotyczy stroju kobiecego, lub jest w związku z modą, wiernie się trzymać będziemy tytułu naszego pisma; znajdą w niem nasze czytelniczki podane im, z wszelkim możliwym pośpiechem zmiany ubrania i wynalazki elegancyi; dane zaś co do tego czerpać chcemy stale u źródła, zkąd się prawa mody na cały świat rozchodzą. Ale nie na tém jeszcze orgranicza się zakres pisma, które dla naszych kobiet, nie tylko zajmującém, lecz i pożytecznem chcemy uczynić. Mocno porzekonani, że dla większéj ich części, kwestya mody i zbytku w parze idącego z jéj nadmiernem holdowaniem, nie są jeszcze pierwszorzędnemi, że ich umysły skłonne ku poważniejszym zwracać się przedmiotom, szczególniej rade będą zapoznawać się z tém, co naszego kraju i nas samych dotyczy: do tego zamierzamy stosować przyszłą naszę działalność. Zawezwawszy do pomocy siły odpowiednie, rozpatrywać się będziemy w około siebie, zwracając głównie uwagę na to, czego znajomość może być kobietom najpożyteczniejszą. O szkołach, pensyach dla dziewcząt i zakładach rzemiosł, jakie posiadamy, chcemy tu nieraz pomówić, zasoby własne i braki rozpatrywać, o tém zaś co mają pod tym względem inne kraje, wspominać będziemy o tyle, o ile wiadomość ta przynieść nam może pożytku. Jednem słowem, mody nasze będą prawdziwie paryzkiemi, ale pismo mieć chcemy swojskiem przedewszystkiem i prowadząc je w tym kierunku, pewni jesteśmy że potrafimy zarówno pozostać w zgodzie z własnemi przekonaniami, jak i z chęciami ogółu naszych czytelniczek.

Z TYGODNIA.

Po Niedzieli Kwietniéj śniegiem ubielonéj, Wielkanoc mieliśmy po wiosennemu pogodną, nawet ostatnie dni Wielkiego tygodnia już słoneczne, z niebem bez żadnéj chmurki; więc też tłumy ludu nawiedzały kościoły i miasto prawdziwie po świątecznemu wyglądało podczas najuroczystszego święta dorocznego. A cóżto za uciecha, dla biednych zwłaszcza, gdy w takim razie pogoda dopisze! Zamożniejszemu codzień święto na świecie, ale ubogiego pracownika rodzina zdaleka wypatruje z upragnieniem tych dni czerwono znaczonych w kalendarzu, które dla niéj także świetną barwą odbijają od posępnéj jednostajności codziennego żywota; bo w sobie skupiają wszystkie jéj rozrywki, owe uciechy tak nieliczne, tak niewielkie, a jednak tyle cenione tam, gdzie stanowią jedyne chwile weselsze życia. Ileto przykrego zawodu dla rodziców, ileto łez u dzieci, gdy w okienko facyatki deszcz od rana chłoszcze w dniu wielkiego święta, kiedy się miała odbyć wyprawa na Pragę do krewnych, odwiedzanych parę razy na rok zaledwie, albo majówka za miasto, na którą zapasy już nawet zakupiono!

Tym razem tak przecie nie było; każde z owych skromnych marzeń znaleść mogło swe urzeczywistnienie i należy przypuszać że tegoroczna Wielkanoc przyjemne zostawiła wspomnienia téj warstwie ludności, dla któréj święta zachowały w całości dawne swe znaczenie. Kwestarki po kościołach musiały też być zadowolone z owocu swych trudów, widzieliśmy nie mało pokaźnych papierków na tacach, a podobno ta na którą padały ofiary przeznaczone dla Sandomierzan, najhojniejsze ściągała ofiary. Nic w tém dziwnego: jest tu powód do dawania i chęci téż ku temu nie braknie, jak to zawsze u nas bywa, ilekroć nam wskazany zostanie kierunek, ku zacnemu celowi. Tylko że go wskazać potrzeba, samibyśmy może na właściwą drogę nie trafili; ale gdy nas kto trochę podprowadzi, to już daléj wybornie idziemy.

Nie złą była rada, aby z wydatków na święcone w domach zamożniejszych, pewne odsetki składać na dotkniętych powodzią; że jednak wzmianka o tém pojawiła się w pismach zapóźno, wtedy gdy nie jedna gospodyni nadto miała domowego zajęcia, aby ją przeczytać, skutku z tego nie było. Chociaż, co prawda, zajęcia tego z każdym rokiem ubywa naszym kobietom; w parze z tak zwaném rozszerzeniem zakresu ich wiedzy, idzie dążność ku jak największemu uproszczeniu i ułatwieniu téj pracy powszedniego życia, któréj polem bywało dotąd dla nich domowe ognisko. Dzieci, o ile możności kto inny wychowywa; nawet dziewczęta nauki poza domem pobierają; gotowe się też kupuje wszystko: suknie, bielizna, ciasta, konserwy. Gdzież te czasy, kiedy każdy dom nieco zasobniejszy mieścił w sobie spiżarnię, szwalnię, szkołę — szkołę co do nauki, tak samo jak i szkołę przyszłego życia. Dzisiejszy postęp wyrugował to wszystko. Mieć jak najmniéj zajęcia w domu, a zabaw szukać poza domem, czyż to nie jest rzeczą o wiele praktyczniejszą? Po cóż sobie w czemkolwiek przymus zadawać i życie zasmucać przesadném pojęciem obowiązku? Ale zostawmy na inny raz przedmiot, którego rozpatrywanie przekroczyłoby szczupłe ramy naszéj pogadanki, i mówmy lepiéj o tém co do naszych wspomnień dorzuciły te dni ostatnie.

Oto się odczyty prawie ukończyły, a zaznaczyć nam wypada na pochwałę Warszawianek, że one to w przeważnéj bardzo liczbie salę w takich razach zapełniały. Twierdzą wprawdzie niektórzy, iż wiele ma w tém udziału moda, że kobiety pozujące na wyższe wykształcenie, czują się w obowiązku nie opuszczać żadnego odczytu, choć na niejednym nudzą się śmiertelnie i po pierwszym kwadransie więcéj zwracają uwagi na kapelusze swych sąsiadek, niż na wątek prelekcyj; ale to są pessymistyczne poglądy, którym zaledwie cząstkę prawdy możnaby przyznać.

Tyle o nauce, co się zaś tyczy sztuki, to wyznać musimy, że nie świadczyły o jéj poważniejszém zamiłowaniu, pustki, jakiemi ciągle świeciła pomimo zniżonéj nawet ceny wejścia, wystawa starych obrazów, urządzona na korzyść ubogiéj, a bardzo pożytecznéj szkoły dla dziewcząt. Gdyby tam chociaż z uczucia miłosierdzia chciano zaglądać! Że zaś było co widzieć, to pewna; znaleźliśmy w tym licznym i okazałym zbiorze rzeczy tak piękne, jak trudno było przypuścić że tyle mieszczą w sobie nasze prywatne galerje, ale bardzo mało kto dowiedział się o tem, przy sposobności która nieprędko znowu się nadarzy.

Cóż nam dały jeszcze te ostatnie czasy? Co! dramat oryginalny, bardzo oryginalny nawet, bo w nim na scenie można było oglądać, to co zwykle odbywa się tylko po kościołach. Podobno panna Popiel ślicznie wyglądała w zakonnéj sukni, a znowu pan Ostrowski nadzwyczajnie pociesznym był kwestarzem. Tylko szkoda że tego nie zobaczą już w całości ci którzy nie pośpieszyli na pierwsze przedstawienie; zaprowadzono zmiany, które dużo efektów odjęły utworowi, a ten ich pono niezbędnie potrzebował.

Z nastaniem pogody, zwraca uwagę w przykry sposób dotychczasowa martwota roślinności, świadcząca o ciężkiéj próbie, na jaką naraziła ją ostra i długotrwała zima, oraz mrozy, które nas jeszcze trapiły ostatniemi czasy. Trawa nie rusza się dotąd wcale, a drzewa owocowe poniosły w całym kraju klęskę, która o jakie lat kilka opóźni ich rozwój. Wszystkie młode gałązki pomarzły, owocu nie ma się co na ten rok spodziewać, zwłaszcza na śliwkach i na gruszkach. Tém większa to szkoda, że brak pod tym względem już i teraz daje nam się czuć dotkliwie, odkąd nasze owoce kolejami odchodzą w dalekie strony, wzbogacając handlarzy; nam zaś samo tylko wybiorki zostają, tyle przytem drogie, że w Warszawie naprzykład biedniejsi ludzie wyrzec się muszą pożywienia, bardzo jednak zdrowego, a może nawet w pewnéj mierze koniecznego dla ludzkiego organizmu. Wartoby aby w obec strat spowodowanych ostatnią zimą, wiejskie nasze gosposie podwoiły usiłowań w celu podtrzymania swoich ogrodów, zapełniając ubytki gatunkami dobremi, ale więcéj swojskiemi, w miejsce owych nadto delikatnych i egzotycznych, które moda zanadto u nas upowszechniła w ostatnich latach, z wielką szkodą praktycznego i mogącego zapewnić korzyści ogrodnictwa.

MOLE DOMOWEGO POŻYCIA.

Czém więcéj wartość szczęścia w rodzinném kółku uznajemy, tém boleśniéj czuć nam się daje, szczególnie w większych miastach, jak rzadko to błogie szczęście znaleźć można; a przecież miłością i zgodą ogrzewają się domowe ściany, serdeczną a wyrozumiałą zażyłością naginają się ku sobie umysły—przylgnieniem do wewnętrznego życia, do umysłowego punktu zetknięcia, jakby najdelikatniejszém uczuciem duszy, wiąże się gniazdo familijne.

Fundament takiego szczęścia żona założyć powinna: do niéjto należy w domu błogość rozniecić; a więc pierwszego wroga, mola domowego pożycia, szukajmy w wychowaniu córek, ono bowiem po części rabuje czułość domową.

W ogóle spostrzegamy, że dzisiejsze panny pobierają wszystkie nauki, oprócz téj jednéj, ażeby w domu i stosunkach rodzinnych być zadowolnioną i drugich zadowolnić. Jéj całém dążeniem jest zapewnienie bytu i stanowiska w świecie! Zaledwie zrzucą dziecinne sukienki, już biorą udział we wszystkich rozrywkach i uciechach; ćwiczyć się muszą w tych sztukach, które w towarzystwie budzą wrażenie i podziw: uczą się tego tylko co jest w modzie i ślepo temu hołdują. Wszystko iść musi według przyjętéj formy: jak się ubierać, o których przedmiotach rozmawiać, smutną czy wesołą, marzącą lub ironiczną się przedstawić? Zamiast treściwych, dobranych i pożytecznych książek, czytaném bywa to tylko co jest w modzie. Nawet zdrowie i słabość są fałszywe i modzie ulegają. Tutaj się różuje i maluje zwiędniała piękność świeżemi farbami— tam kwitnąca dziewczyna, obdarzona z natury pięknym zasobem wdzięków, różowém licem, używa sztucznych środków do nadania sobie smukłéj kibici i zachowania delikatnéj cery. I przez kogóż takie chęci błyszczenia, te żądze podobania się światu bywają wspierane? przez szalone matki! One wszystko na to łożą, ażeby ich córki na deskach sceny świata, w towarzystwie jaskrawo promieniły; ażeby je tylko co najrychléj w błyszczącą nędzę, w bogate, okazałe oddać zamężcie. Na wartość wewnętrzną uważa się przecież tak mało — publiczne poklaski mają tyle uroku! Cóż to za pokusa: całe swoje życie do tego ostatniego ukształtować, dla panującego tonu, pokój serca i ciche szczęście poświęcić!

Jakżeż mogą młode mężatki w swoim własnym domu pokochać to czego nie znają? czuć się szczęśliwemi w téj sferze, którą dlatego sobie zbrzydziły, że w spokojnéj przestrzeni, w swoich zajęciach nie znajdują upodobania? One się tego nigdy nie uczyły, jak można saméj sobie wystarczyć, być zadowolnioną i wynagrodzoną, niezależnie od widowni świata.

Drugim nieprzyjacielem domowego zacisza jest brak familijnego poczucia, które ściśle z upadkiem prawdziwéj pobożności w związku zostaje. Wszakże i to do mody należało, ażeby wszystko co się tyczy religii lekceważyć i wyśmiewać. Umysły zdrowe, istność Boga i nieśmiertelność duszy uznające, bywały przedmiotem żartów i śmiechu. Żywioł religijny rodzinom był obcy, w dzieciach zaniedbywany, które przez dłuższe obcowanie z towarzyszami szkolnymi, uczą się go znieważać; rodzice zaś niektórzy, niezastanawiając się nad Świętością Najwyższą, odrzucają chętnie to co im jest niedogodne lub obojętne.

Religia powinna być przewodniem światłem i promienną gwiazdą życia, która umysł dziecka podnosi, gdy czuła matka rączęta jego do modlitwy składa i słowa miłość boską wyrażające szczebiotać go uczy; ona powinna na ołtarzu domowego ogniska pałać wiecznym płomieniem. Kiedy matka czynami i życiem swojém dziatwę do świętych obowiązków prowadzi; ona zagrzewa do tego co piękne i dobre, a na duchowe związki natury z historyą, na spójnią przeszłości, teraźniejszości i przyszłości uwagę zwraca! Żywioł religijny może być tylko przez dziękczynne uczucie podniecany, z jakiém się wszelkie uciechy i przyjemności odbiera, a z uległością i poddaniem się przeciwieństwa znosi. Przestrzeganie dni świątecznych, które są punktem spoczynku w chaosie życia i codziennéj pracy, które całą rodzinę w domowém kółku jednoczą, także zasila element religijny. Dni takie do rodziny należą.

Przeciwnie, jeżeli ogniwa tego kółka, członki rodziny zrywają, jeżeli zwyczajem wyższego tonu, o ile można najdaléj trzymają się od siebie, i gdzie zawsze powinni być razem, jedno drugiemu zawadza: tam szczęście leży w ruinie. (d. n.)

Biedna dziewczyna.

Krzak konwalii hodowała,
Zwiądł konwalii krzak;
Słowikowi wtórowała,
Zmilkł na zawsze ptak.

Przeglądała się w strumieniu,
Wypalił go skwar;
Siadywała w brzozy cieniu,
Stlił ją gromu żar.

Polubiła wieś ojczystą,
Wieś splądrował wróg;
Ukochała duszę czystą,
Duszę zabrał Bóg!

Jaskółka.

Fragment.

Czyś widział kiedy, po burzy,
Kwiat białéj róży?
Zgięły go wichry złowieszcze,
Biały — zbladł jeszcze.....
Dżdżu krople, już co do jednéj
Zeń się wylały,
Ku ziemi chyli się biedny
I drży, kwiat biały.....

Jaskółka.

UMILTA.

POWIEŚĆ OUIDY.

(Z angielskiego).

U szczytu jednego ze wzgórz, należących do pasma ciągnącego się od Val d'Arno do Val di Pisa, znajduje się Pian' di Pisa, zaś daléj nieco niżéj, leży wioska Mosciano, dokąd przybywają licznie chorzy, błagając słynnéj cudami statuy Matki Boskiéj — o uzdrowienie. Od miejscowości téj wzięły nazwę lasami pokryte, po nad nią wznoszące się wyniosłości, pomiędzy którémi wązkie doliny przerzynają się wężowemi skręty, kierując się ku zachodowi, gdzie bladoniebieski kraniec widnokręgu zapowiada obecność morza poza skałami Carrary. Ustronie to mało jest znane, zwłaszcza ludziom z dalszego i szerszego świata; turyści może o niém i nie wiedzą, a zresztą nie dbaliby pewnie o ten zakątek. Jedni artyści-malarze lub lubownicy pięknéj natury zdolniby byli poznać się na powabach krajobrazu, lecz i oni pewnie nigdy o nim nie słyszeli. Szeroka piaszczysta droga, coś w rodzaju utartego gościńca, wzbijająca się w górę wśród drzew kasztanowych lub prowadząca kręto wśród sosen, uczęszczaną bywa jedynie przez muły drwalów lub przez woły kamieniarzy. Nawet wśród skwarów lata atmosfera na tych wzgórzach pozostaje świeżą i chłodną, zieloność długo zachowuje swój piękny i tylko od spieków zmieniający się kolor; snać i podziemia pracują nad wytworzeniem cudnéj górskiéj roślinności. U stóp przepysznych włoskich sosen rozsiadły się karłowate dęby, złotawe wrzosy, purpurowe głogi. Woń uroku pełna a delikatna, niby tchnienie wiecznéj wiosny, roztacza się w powietrzu. Ciszę mąci jedynie odgłos siekiery, pracującéj nieprzerwanie w owych okolicach. Niestety! rzecby można, Włosi uwzięli się, aby do szczętu wyniszczyć tam resztki swoich lasów. Wązkie i krótkie wąwozy wyglądają jak ptasie gniazdka wśród liścia ukryte. Słońce spuszcza się ku zachodowi, znika w purpurze poza sinawe obłoki góry Albano; zewsząd odzywają się dzwony na Anioł Pański: na dolinie, na wzgórzach, na wszystkich wypukłościach ostatniego pasma Apeninów. Ludzie żyją tu w spokoju. Umierają, nie wiedząc o szałach i niedorzecznościach obszerniejszych krajów świata; nie mają pojęcia o rządzących nim władcach, o krwawych wojnach, o upadkach korony. Czas mierzą ilością zim i tak przebiegłszy a raczéj przeszedłszy ziemską wędrówkę, starzeją i w następstwie umierają. Spokój ich bywa chyba zakłóconym jakim nowym podatkiem od zboża, lub niegodziwemi sprawkami owadów, niszczycieli plonów. Ale za to też i świat o tych szczęśliwcach nie wie, a w wyobraźni eleganckich turystów—mieszkańcy gór przedstawiają się zwykle jako rozbójnicy, a wzgórza włoskie pełne ruin i zamczysk przez złoczyńców zamieszkałych. O uroczych cichych ustroniach, o pasterskim niewinnym sposobie ich życia, nikomu się nawet nie przyśni. A tu tak ładnie w tych samotniach, nawiedzanych jedynie przez zająca, kwiczoła, puszczyka białoskrzydłego; zajrzy też tutaj pliszka przyjaciółka fijołków, tych wiosennych murawy dywanów.

— A! to państwo tak lubią te chwasty?—zapytują miejscowe kobiety z uśmiechem, w którym wesołość łączy się z odcieniem pobłażliwego politowania, przyczém zrywają je dla nas, jakby dla dogodzenia zachciankom kapryśnego dziecięcia. Pewnego razu zrywała dla mnie fijołki Umilta i tym sposobem dowiedziałam się o jéj przeszłości.

Umilta była prześliczną: wysoka, wysmukła, o rysach dziwnie regularnych i włosach z owym odcieniem złotawym, który się także spotyka i w Toskanii. Każdy ruch jéj głowy, każde stąpnienie lub poruszenie się były pełne wdzięku a przytém nacechowane jakąś królewską prawie powagą. Pomimo to w całéj postawie niewysłowiona swoboda, coś dumnego i wytwornego w obejściu. Ale to się nie da wyrazić! Stojąc na wzgórzu, pod wyniosłą sosną, opromieniona świetnemi barwami zachodu, Umilta przypominała postać jakąś z obrazu Tycyana. Było to święto. Na szyi miała paciorki, we włosach zatknięte dwie koralowe szpilki; bladożółta jedwabna chusteczka krzyżowała się na jéj wspaniale rozwiniętym biuście i ramionach, odbijając barwą swą od koloru jéj brzoskwiniowéj cery. Przy gorsie miała pęczek kapryfolii, a dziecię jéj istny cherubinek czołgało się u jéj nóg z rozczochranemi, lśniącemi od słonecznych promieni kędziorkami.

— O! o! a tożto Umilta?—rzekła tuż obok mnie jakaś o śniadéj twarzy kobieta. No! No! ktoby to dziś powiedział, że ją kiedyś znaleziono na ulicy i że siedziała w więzieniu.

— Mógłabyś raz już o tém zapomnieć!—przerwał jéj przechodzący człowiek, wstrząsnąwszy ją za ramię. Kobiety nie chcą nigdy pozwolić przeszłości być przeszłością, dodał zwracając się ku mnie. Ale mniejsza o to, każdy wie co o tém sądzić.

Wtém z Mosciano z otwartéj dzwonnicy dał się słyszeć odgłos ogromnego kościelnego dzwonu, stojącego w głębi, daleko, tam gdzie wioska się kończy. Piękna Umilta schodziła z góry, by pośpieszyć na modlitwę do kościoła, a za nią staczało się na czworakach dzieciątko. Pochwyciła chłopię na rękę, a ono uczepiło jéj kilka trzymanych w ręku ponsowych jagód do koralowéj szpilki podpinającéj warkocze. Śmiech pusty dziecięcia rozległ się wesoło; wkrótce znikli mi oboje po za gęsto rosnącemi zarosłami.

— Jestto najpiękniejsza kobieta w całéj okolicy,— rzekł do mnie drwal—i dla tego pewnie nie mogą jéj baby zapomnąć, że kiedyś była w więzieniu. Ciekawa jest jéj historya. Ale ze mnie mówca nie tęgi, lepiéj więc opowié ci ją nasz proboszcz.

Nie proboszcz wszakże dał mi poznać przeszłość Umilty. Dowiedziałem się o niéj z własnych ust pięknéj kobiety, a także od kogoś, kto ją bardzo, bardzo kochał.

Kiedyś, było to rankiem we Florencyi, jeden z miejskich stróżów znalazł na schodach kościoła nowonarodzone niemowlę. Ponieważ po pewnym czasie nikt się o nie nie upomniał i że nic nie wskazywało aby miało jaką czułą rodzinę, oddano je do domu podrzutków. Tam wychowano je na równi z innemi sierotkami, a imię mu dano Ś-téj Pokory, co po włosku znaczy Umilto, jako najstosowniejsze do smutnego położenia biednéj istotki. Aczkolwiek nikomu do szczęścia nie potrzebna, mała Umilta wzrastała zdrowo, pomyślnie, słowem rozkwitała na podobieństwo pięknéj rośliny. Stare mury podrzutków nigdy bardziéj uroczego dziecięcia nie posiadały. Z natury silna, pełna zdrowia, przytém uczuciowa, bystra, była zarazem ogromnie samowolną i żąd częste odbierała napomnienia. Rozwinęła się nadzwyczaj szybko. W czternastu latach wyglądała na dorosłą dziewczynę, uznano ją więc wcześnie za zdolną do zarobienia własną pracą na kawałek chleba i na początek umieszczono w służbie u plebana górskiéj wioski w okolicy Mosciano.

Umilta odbywała przechadzki wspólnie z innemi podrzutkami i nigdy nie przekraczała obrębu ulic, jakie najbliżéj dotykały przytułek. Opuściwszy go, była olśnioną; mrugała powiekami jak ptak nocny, nagle na światło wypuszczony i do jasności nie nawykły. Będąc w przytułku przechadzała się tylko w bardzo szczupłym obrębie, wśród łanów pszenicznych, wśród winnic i między oliwnemi drzewami. Teraz, wprowadzona przy iskrzących blaskach zachodu w piękne miejsce, otoczone dolinami, górami, obłokami — prawie oniemiała z zachwytu. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, ona zazwyczaj tak śmiała, ledwie dosłyszalnym, nieśmiałym głosem zapytywała:

— Czy to już niebo?.....

— Słyszący ją ludzie parskali śmiechem. Nikt nie umiał jéj wytłumaczyć, że rozkoszny spokój w téj krainie panujący, stanowi jedyne jéj z niebem podobieństwo i to tylko dla tych, którzy umieją wniknąć w tę niebiańską ciszę. Umilta nieraz słyszała o raju, podczas gdy klęcząc na kamiennéj posadzce ciemnéj kaplicy przysłuchiwała się uważnie jednostajnemu głosowi kaznodziei, napełniającemu milczącą przestrzeń, niby pszczoły brzęczenie. Ale na zapytanie, kto może być w niebie, odpowiadano jéj zawsze, że w każdym razie nie ona, gdyż jest zbyt na to złą, a nawet niegodziwą.

Usypiając, już jako służąca plebana, w swém wązkiém i twardém łóżeczku, Umilta była przekonaną iż się dostała do nieba, pomimo przykréj woni jedwabników, jaka napełniała cały dom, w którym je hodowano. A było to w maju. Niebo dziwnie pogodne iskrzyło się gwiazdami, a z każdéj niemal kępki wrzosu odzywał się słowik. Dziewczę, które dotąd miało zawsze przed oczami tylko wapnem pobielone mury klasztornego przytułku i nic prócz wieczornych hymnów nie słyszało, musiało to koniecznie wierzyć, że co najmniéj wszyscy święci wzięli ją do siebie. Pierwsze to tak korzystne wrażenie sprawiło, że Umilta serdecznie pokochała lesiste wzgórza otaczające Mosciano. Dotychczas nie przywiązała się nigdy do niczego, z wyjątkiem oswojonéj myszki, którą jéj odebrano i w jéj obecności utopiono. Rozżalona do najwyższego stopnia, następnie do wściekłego gniewu przyprowadzona, jak zwierz dziki rzuciła się na dozorującą zakonnicę i o mało jéj oczu nie wydrapała. Za karę przez całe trzy miesiące trzymana była w kozie, aby czart co ją opętał, nareszcie opuścił tę utrapioną dziewczynę.

Ledwie rok przebyła w domu poczciwego plebana, gdy nagle śmierć go zabrała, i Umilta pozostała na łasce Opatrzności. Na szczęście, żona drobnego dzierżawcy z poblizkiego wzgórza, znając ją z pracowitości, siły i wrodzonego zamiłowania do pielęgnowania drobiu, dała jéj u siebie przytułek w zamian za usługi. Umilta chętnie przyjęła obowiązki u pulchniutkiéj, do zbytku może okrągłéj, pani Róży; przedewszystkiém bowiem pragnęła zostać w okolicy, którą sobie upodobała. Pod tymto dachem Umilta dojrzała. Pani Róża była osobą uczciwą i dobrą, przytém rządną gospodynią i przykładną chrześcianką i matką. Córki swe i synów wychowała w bojaźni Bożéj i przywiązaniu do rodziców; szczególniéj zaś rozwinęła w nich posłuszeństwo. Pani Róża lubiła gdy jéj słuchano i jak to mówią: nie dała sobie grać po nosie. Dlatego też nawet mąż jéj był potulnym, bez najmniejszéj własnéj woli. Obowiązkiem jego było jałówki sprzedawać, zboże młócić lub też iść w pole do roboty, jak prosty parobczak: a wszystko na rozkaz żony. Jeśli wypadkiem dostała mu się pieczeń zimna, lub niesmaczna, albo zamało okraszona jarzyna, cicho siedział i patrzył przez szpary na te małe nieprzyjemności. Ale Umilty nieugięty, samowolny charakter, nie łatwo dał się ułagodzić; nieraz bywały starcia pomiędzy stanowczością pani, a wrodzonym uporem sługi. Umilta miała opinią niebardzo dobréj dziewczyny, mówiono, że prawie niezdatna do niczego; że zaś sąd ogółu ma zwykle wielką wagę, więc téż wychowanka zakładu podrzutków, niewielką cieszyła się sympatyą u sąsiadów. Ci nawet, którzy lepiéj o niéj sądzili, nie śmieli się z tém odzywać, ani jéj bronić. Że zręczną była do roboty i że mogła przy dobréj chęci zrobić w dwie godziny to, na co inne dziewczęta pół dnia potrzebowały, temu nikt nie śmiał zaprzeczyć. Ale dobre chęci rzadko się u niéj zdarzały; więc téż i owe zalety rzadko się dały podziwiać. Umiała prząść bardzo wprawnie, znała się na własności różnych ziół i umiała niemi leczyć bydło; ale na cóż się zdało to wszystko, skoro czas spędzała wyłącznie na przyglądaniu się saméj sobie.

Nadewszystko lubiła przeglądać się w zwierciadle. Rozmiłowana we własnéj urodzie, splatała i rozplatała swe piękne warkocze, opowiadając sobie przytém cudowne baśnie, których się wyobrażała bohatérką. Na nieszczęście bowiem, sądziła się być powołaną do zupełnie innego losu niż ten, na którym musiała dotąd poprzestawać. Jedném słowem, pycha wyradzała w tém dziewczęciu ciągłe niezadowolenie. Usposobienie podobne, dobre wprawdzie do wytwarzania bohatérów romantycznych powieści, w wiosce nikomu do gustu nie przypadało. Tam każdy uważa się za równego z innym, tam życie schodzi przy skromnéj pracy rolniczéj, bez najmniejszego pojęcia o innych jego celach i szerszych widnokręgach. Zresztą sama nieposolita uroda Umilty nie mogła jéj zjednać przyjaciółek.

Posiadała ona ów wdzięk tak rzadki, klasyczny, mocą którego kobiéta ma pozór królowéj, że użyjemy wyrażenia ludzi, przedstawiających sobie królowę z po-

stacią koniecznie piękniejszą i majestatyczniejszą niż innych, pospolitych kobiet.

Czy to bosemi stopami stapając po klepisku, czy przechadzając się wśród kwiecia i zieleni, Umilta promieniała zawsze owym urokiem królewskiego majestatu. Dbała też bardzo, co prawda, o swą powierzchowność, pod względem czystości przedewszystkiém, co jako rzecz nadzwyczaj w okolicy wyjątkowa, uchodziło za nowy objaw dumy. Skromną swą płacę wydawała na drobnostki, na potrzebne do stroju gałganki i fatałaszki. We wszystkiém tém celowała wytwornym gustem, za sprawą którego z pogardą patrzyła na jaskrawe spódnice i kwieciste chustki swych rówienniczek.

W lecie, zwyczajem Umilty było nosić przypięty do boku bukiecik gwoździków; w zimowéj zaś porze parę kwiatków granatu, co niemało drażniło wszystkich. Tam nikt kwiatów nie lubi, z wyjątkiem półgłówków i podróżujących cudzoziemców. I Umilta może ich nie lubiła, lecz przypinała je jedynie dla uwydatnienia białości swéj cery, któréj słońce nigdy nie opalało. Pomiędzy męzką młodzieżą, niejeden zachwycony pięknością dziewczyny, byłby ją pewnie pokochał; ale z taką dumą na swych wielbicieli spoglądała i tak szorstką dawała każdemu odprawę, że coprędzéj się cofali i uciekali tam, gdzie przychylniejsze uszko słuchało ich słodkich słówek.

— Jabym też którego z nich poślubiła! jeszcze czego!—myślała sobie w duchu Umilta, pędząc przed sobą kozy wśród lasu sosen i dębów, i rzucając w dal rozmarzone spojrzenia. W rojeniach swoich dostrzegała tłumy niewyraźnych postaci, nad któremi ona, z koroną na pięknéj głowie krolowała, a wszyscy jéj rozkazów słuchali. Ach! gdyby tylko wiedzieć mogła kim jest! Gdyby to ona mogła!

Podczas wesołych wieczornych pogadanek przy łuszczeniu kukurydzy i orzechów, jakoteż w czasie młócki, gdy inne dziewczęta chichocząc szczebiotały lub z rozszerzonemi od ciekawości źrenicami, słuchały opowiadania staréj jakiéj bajki, lub wtórowały chórem piosence, którą im zalotny parobczak wygrywał na gitarze; Umilta na uboczu marzyła o swéj złotéj koronie, o korzących się przed nią tłumach. Albo otworzywszy okiennicę, stawała w oknie i przy świetle księżyca zadumaném okiem wodziła po ciemnéj i milczącéj dolinie lub spoglądała ku osrebrzonym szczytom gór, które sięgały obłoków. A gdy z doliny dochodziły do niéj tkliwe dźwięki gitary, brwi się marszczyły, czuła się smutną i rozdrażnioną: ciężyła jéj dola jaką otrzymała w udziale...

Gdy tak siedziała pewnego wieczora, groch łuskając — działo się to bowiem w środku lata, a o północy miał odejść wózek na targ wysłany — usłyszała nagle radosne i hałaśliwe okrzyki, które przerwały rozlegające się dotychczas śpiewy i ogólną rozmowę. Kobiety śmiały się i krzyczały jedna głośniéj od drugiéj, a głos poczciwéj pani Róży górował nad innemi, powtarzając ciągle:

— Mój syn! mój syn!

— Czyżby Wirginio nareszcie powrócił?—rzekła do siebie Umilta, krusząc ciągle w palcach suche strączki grochu.

Nie była nawet tyle ciekawą, aby wyjrzeć przez okienko. Wirginio niczém nie był dla niéj; rodzinę tylko mógł żywo obchodzić. Dumna dziewczyna spokojnie dokończyła zaczętą robotę, równie obojętna na wesoły gwar i serdeczne objawy witające nowoprzybyłego, jak przesuwające się w oborze krowy, lub drzemiące na grządkach kury.

Załatwiwszy się ze swą czynnością, łuski strączków wrzuciła w otwór zrobiony w podłodze po nad oborą, i do koryta krówek wiodący, groch zaś wsypała do kosza i usiadłszy przy okienku, zapatrzyła się w księżyc jaśniejący pośród lekkich jak puszek obłoków i oblewający swém światłem wierzchołki sosen na pochyłości wzgórza. Niżéj, w dolinie, odzywały się dzwony, gdyż nazajutrz przypadało święto miejscowe: w gęstwinie śpiewał słowik.

Siedząc na jedném miejscu, Umilta ciągle dumała. I zeszła długa godzina, byłoby przeszło i więcéj, gdyby nie pani Róża, ktora swym donośnym głosem przerwała jéj marzenia.

— Umilto! Umilto! A chodźże prędzéj! Cóż tam robisz na twojém poddaszu tak długo?

Dziewczyna zabrała kosz z grochem i w milczeniu zeszła po drabinie, zastępującéj wschody. Drzwi u dołu będące, prowadziły do kuchni, dużéj izby, słabo oświetlonych parą lampek olejnych. W porównaniu jednak z ciemnościami strychu, jasność narazie olśniewała. Pełno tam było ludzi. Wrzawa spowodowana wykrzyknikami i krzyżującemi się zapytaniami zebranych sąsiadów, była ogłuszającą. Wśród zebranych wyróżniała się postać tego, który stał się przyczyną całego owego zamętu. Był nim chłopak dwudziestokilkoletni, wysokiego wzrostu, o śniadéj i bladéj cerze, którego piękną twarz w części ocieniały ciężko spadające pióra strzeleckiego kapelusza *bersaglierów;* Wirginio bowiem należał do tego słynnego oddziału.

— Umilto! a prędzéj! — zawołała pani Róża, zdradzając w głosie nadmiar radości i dumy.—Chodźże tu i ciesz się z nami! Oto mój syn powrócił... mój Wirginio... i to kapralem do tego! kapralem!

Umilta rzuciła chłodne, właściwe sobie zdziczałe spojrzenie na pierworodnego syna swéj pani i bardzo zimno go powitała, na co młody żołnierz uprzejmie odpowiedział, dotykając podłogi swym olbrzymim pióropuszem.

— Cóżto za przebraną księżniczkę masz u siebie, matko?—zapytał nieco później.

Jakkolwiek zcicha wyszeptał te słowa, dosłyszała je Umilta, i duże jéj ciemne oczy, iskrzące jakby dwie gwiazdy, chwilowo utraciły swój wyraz zadąsany.

— Przynajmniéj jeden ma trochę więcéj rozumu!—pomyślała.

Wirginio Donaldi był bardzo przystojny: szczupły, ale silnie zbudowany; posiadał wiele zimnéj krwi, odwagi i bystrości, ztąd też cieszył się niemałém uznaniem u swych zwierzchników. Służył w wojsku od lat siedmiu i cały ten czas spędził w słynnych z niebezpieczeństwa miejscach Włoch południowych, gdzie nieraz miewał ostre rozprawy z rozbójnikami, kryjącymi się wśród gór. Dwie rany, jedna od kuli, druga od pałasza, zapoznały go z nieodbitémi zmiennościami wojskowego zawodu. Z usposobienia łagodny był i poważny, chociaż w postępowaniu swém zdradzał często nadzwyczajną gwałtowność. (d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Ojciec Chopina był nauczycielem, okoliczność ta spowodowała drobny fakt, w którym już od wczesnego zarania przejawia się olbrzymi talent mistrza, stanowiący późniejszą chwałę kraju.

Jednego dnia kiedy ojciec jego wyszedł, niespokojni uczniowie napełnili dom cały hałasem i napróżno dozorujący usiłował spokój przywrócić. Młody piętnastoletni Fryderyk zwabiony gwarem, wszedł niepostrzeżenie do pokoju i jedném słowem nakazał milczenie hałaśnikom, obiecując przytém, jeśli będą posłuszni opowiedzieć im piękną historyę na fortepianie. Malcy przyrzekli grzecznie się zachować i Fryderyk zaczął jednę z owych cudownych improwizacyi, zgasiwszy wprzód światło.

Czarowne tony płyną w przestrzeń. Noc jasna księżycowa, w około cisza, gdzieniegdzie tylko liść wiatrem poruszony. Na tle uroczém krajobrazu wznoszą się stare mury zamku o rozlicznych wieżyczkach, o haftowanych arabeskach, i łukach o gotyckich oknach; nigdzie światła: zda się okolica cała wymarła. Wtém cicho, przebiegle skradają się złodzieje, przystawili drabiny, czołgając się przyczajeni; już okien dosięgają: chwila jedna, a mieszkańcy w śnie pogrążeni, ujrzą się w mocy opryszków. Wtém wiatr zaszumiał złowrogo, bór zahuczał, wstrząsł oknami zamku, budząc wiernych stróżów — a złodzieje strachem zdjęci uciekli na skrzydłach wiatru w las ciemny, gdzie posnęli pod niebem gwiazdami usłaném.

Grał coraz ciszéj i ciszéj, może słowami przeplatając muzykę, ażeby ukołysać i snem uśpić swych małych słuchaczów.

Kiedy już był pewnym iż ulegli wrażeniu gry jego, wyszedł bez hałasu i zwoławszy swe siostry, zapalił świecę, aby przypatrzyć się śmiesznym pozom śpiochów. Następnie nagle uderzywszy w klawisze, wydobył z nich kilka wesołych i skocznych akordów, a dzieci zbudzone niespodzianie, zerwały się przelęknione. Po przejściu strachu wszystko kończyło się śmiechem i zabawą z ukochanym Fryderykiem.

Od Chopina łatwe przejście do Liszta: opowiadają o tym ostatnim, sławnym kompozytorze zabawną anegdotkę.

W czasie kiedy żył jeszcze cesarz Ferdynand, Liszt był zaproszony do wzięcia udziału w dworskim koncercie.

Udał się do pałacu cesarskiego i oczekując na chwilę ukazania się na estradzie, zapragnął wypalić cygaro. Zrobiono mu grzeczną uwagę, iż zabronioném jest palić w apartamentach cesarskich.

— Dobrze, więc zejdę na podwórze.

— I temu etykieta się sprzeciwia.

Na te słowa Liszt wyszedł z pałacu, wsiadł do swego powozu i kazał się przewieźć po mieście. Wypalił jedno, potém drugie, następnie trzecie cygaro, aż nareszcie wyczerpawszy cały zasób zapomniał o koncercie; dopiéro przerażony służący odważył się zrobić mu uwagę iż dwór na grę jego oczekuje oddawna.

Niewiadomo jakim sposobem Liszt zdołał opóźnienie swe uniewinnić.

Dawno zapomniana moda hodowania ptaków, znów ma swych zwolenników. Podobnie jak za czasów cesarzowéj Józefiny, w buduarach pań wielkoświatowych, na stolikach ozdobnych, wśród książek, pism i pudełek z cukierkami, stoją klatki pysznéj roboty złoconéj, z hebanu, zdobne muszlami, w których mieści się para prześlicznych zielonych papug, zwanych nierozdzielnemi, lub innych egzotycznych jakich stworzeń skrzydlatych. Ziarna które stanowią pożywienie tych ptasząt, sypią w artystycznie wyrobione srebrne miseczki; skrzydlaci więźnie piją z kubków kryształowych: spód klatki codzień posypywany jest trocinami z drzewa pachnącego, a kwiaty najpiękniejsze, najrzadsze, osadzone w szczebelkach, służą papugom do zabawki w nudnéj niewoli. Najlepsze ciasteczka, najdroższe cukry, codzień delikatna ręka kobieca, szczodrze pieszczonym stworzeniom udziela.

Warunki prenumeraty w Warszawie:
miesięcznie kop. **75**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, półrocznie rs. **4** kop. **50**, rocznie rs. **9**.

Warunki prenumeraty na Prowincyi i w Cesarstwie:
kwartalnie rs. **3**, półrocznie rs. **6**, rocznie rs. **12**.

ADRES REDAKCYI: ulica Miodowa Nr 6, od Podwala Nr 7, za kratami.

Do dzisiejszego Numeru dołącza się: Arkusz z krojami i Rycina kolorowana.

W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Дозволено Цензурою. Варшава 26 Марта 1880 года. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**